

Inna młoda śmierć



Premiery szczecińskie

Nietrudno przewidzieć, jak przyjęta zostanie ta „Balladyna” w tzw. kręgach recenzenckich. Zapewne niezbyt entuzjastycznie. Zwracać się będzie uwagę na styl techno, oprawę z pop-kultury. A że Augustynowicz nie pierwszy raz sięga po takie środki, można się spodziewać zarzutu, iż się powtarza... Powiem tak: to prawda, że korzysta ze środków, które ośwoiła wcześniej („Młoda śmierć”, „Iwona księżniczka Burgunda”), ale są tu one nie tylko sumą tamtych doświadczeń, lecz i twórczym ich rozwinięciem.

Bo Augustynowicz rezygnuje z „Balladyny” konwencjonalnie romantycznej, baśniowo-fantastycznej, utkanej z poezji i ludowej stylizacji, ale nie poprzestaje na takim unowocześnianiu. To nie nowa Balladyna na Hondzie a la Hanuszkiewicz. Ten spektakl to świat rzeczywistości, rojącej się od gadżetów końca XX wieku, ale jego współczesność wydobyto z tekstu. Słowacki jest dzięki temu czytelny i aktualny, a przedstawienie spójne i wyraziste.

Zimną scenografię Brauna (metalowe pomosty, kotary z folii i pu-

sta, znakomicie oświetlana przestrzeń) świetnie uzupełnia ostra, niepokojąca muzyka Ostaszewskiego. To nasz świat, ten w którym śnimy na jawie, na telewizyjnym ekranie, w komputerowej grze. Marząc o zerwaniu więzów społecznych norm i szarej egzystencji ulegamy urokom agresji: najbardziej dochodowego towaru kultury. W której kicz ma słodki smak, zaś krew jest jak on nierzeczywista.

A fantastyka taka, jaka rzeczystwość właśnie... Goplana (Anna Januszevska) gada z chochlikami przez mikroporty, Skierka (Paweł Niczewski) i Chochlik (Konrad Pawicki) migają światłkami psiej obroży, a przemiana Grabca (Wiesław Orłowski) w drzewo, to tylko wirtualna uluda, jakiej doznaje, gdy założy hełm z okularami - ryzsztunek wsiowego motocyklisty, ale i komputerowy osprzęt.

Świat, w którym zabijanie to gra - jest bliski konwencjiom romantycznym. Tamta okrutna baśń z innych dziś tylko rekwizytów korzysta. Tak odczytany Słowacki, żonglując Szekspirowską formą i rodzimym mitem, obnaża narodo-wo-kulturowe szańce, za którymi okopało się polskie społeczeństwo. To jest „Balladyna” drwiąca z kultu dla jarmarcznej, żyjącej legendami historii, z obyczajowości obłudnej i ciemnej, czyniącej sobie alibi z religii. Polityczne racje i krzywdy są tu jedynie pożywką dla zemsty, a wiara, której znaki odnajduje lud w cudownych wizerunkach na szybach okien - co się np. tu wydarza w domu Pustelnika (Jacek Polaczek) - służy tak samo manipulacji, jak tzw. poczucie sprawiedliwości społecznej.

Ta „Balladyna” świetnie mieści się w rozpoznaniu świata, który proponuje nam teatr Augustynowicz. Niedaleko stąd do Schwaba i Gombrowicza. Tu i tam mit zabija prawdę, konwencja - język, a śmietnik cywilizacji rodzi głody nagle i okrutne. Spektakl ten jest więc kontynuacją Szturca, Larssona, Nawrockiego... Artystycznym dopełnieniem, nie zaś powielaniem tego, co już powiedziano.

Naczelne w tych inscenizacjach zagadnienie Zła, które się w naszej codzienności czuje tak dobrze, zyskuje tu wyraz wyjątkowo intensywny. Bo Zło jest w „Balladynie” - zgodnie zresztą z intencją Słowackiego, co zwykle usuwano w cień - nie tylko iskrą, motorem poczynań, ale i wynikiem zarcia jego granic z Dobrem.

Zbrodnie Balladyny mieszczą się więc w porządku tego świata. Pełna anielskiej wyższości Alina (Grażyna Madej) świadomie prowokuje siostrę. Nawet Matka (Ewa Sobiech), mimo śmierci, co ją uszlachetni, jawi się dwuznacznie. Brak jej zdecydowania przy wyborze żony dla Kirkora (Mirosław Guzowski) (co mogłoby złu zapobiec) i moralnej odwagi, gdy zda sobie sprawę (interpretacja roli to podkreśla), iż Balladyna zabiła siostrę. Balladyna, Pani Zła tak łatwego, że pozornie nie kosztującego nic. Tym większa jego prawdziwa cena. I wiedza, iż to my ów świat tworzymy. A zbrodnie, które potępiamy, są tylko projekcjami naszych skrytych tęsknot.

Toteż Balladyna (Beata Zygarlicka) to tyle nie łakoma władzy dziewczka - nawet jeśli żądza potęgi i bogactwa leży u podstaw tego co robi - ale postać tragiczna, dźwigająca ciężar wyzwania, jakie rzuca Opatrzności. A może raczej - naszemu światu? To wyzwanie stanie się w finale uświadomioną miarą jej człowieczeństwa. Lecz nie zapobiegnie eskalacji Zła. Bo

Zło ma do odegrania w teatrze świata rolę główną. I wyeksponowaną. Ukazywanie go i osądzanie - ma zaś w sobie coś z obrządku, rytuału, który nas, co zła równie wielkiego sami czynić odwagi nie mamy, obdarza katharsis. To oni, nie my. I na nich kara. Najlepiej w boskim błysku piorunów.

Przy okazji pioruna: scena finału, to sąd nad Balladyną, który przybiera świetnie wpisując się w spektakl formę telewizyjnego talk show. Ale ów sąd z telebimem i fanfarami kończy czerwone migotanie. Tak nagle i nijakie, że przepada okazja mocniejszej pointy dla roli mediów w kreowaniu świata. Coś tu nie do końca wygrano. Przecież sens tej sceny to blichtr, pozór sprawiedliwości ferowanej przez „gadające głowy” i audio-tele. A tu, co? Awaria kamer, reflektora? Spektakl się kończy: widać aktorów co jeszcze nie wyszli z roli, bo światło błysnęło, zgasło i znów się zapaliło. Bez dania nam czasu, aby zgasło i zapaliło się - także w nas.

Nie wszystko zresztą w tej „Balladynie” przekonuje bez reszty. Przedstawienie nie od razu chwytta swój rytm, są w nim fragmenty słabsze, jakby z innej bajki (np. motyw Filona) - razi też łatwość zamiany mieczy na kije do baseballa i pałki. Ale z drugiej strony: czy te rekwizyty nie są czymś naturalnym w rzeczywistości, jaką ukazał nam spektakl?

W sumie przecież konsekwentny i bardzo wyrazisty. Efektowne pomysły, mocne sceny (np. balu, orgiastycznej zabawy techno z symboliką śmierci, ukazaną jako wielki tańczący robak) nie są tu widowiskową okrasą, a tworzą rangę i sens całości.

W czym udział ma i aktorstwo. Poczawszy od drobnych ról z gestu i tonu zbudowanych (cho-



Anna Januszevska jako Goplana

chliki Niczewskiego i Pawickiego), poprzez rodzajowo-komicznego, acz ponurego Grabca (Orłowski), pełnego rozmachu Kirkora (gościnnie: Guzowski), po zapętlonego w sobie Pustelnika (Polaczek), inną niż zwykle Matkę (Sobiech) no i Balladynę, która w interpretacji Zygarlickiej jest zwyczajną dziewczyną w różowej kurteczce, jedną z bohaterek reportaży o „młodej śmierci”, poj-

muającą jednak w końcu, że Zło, którego stała się uosobieniem, uczyniło ją też swoją ofiarą.

Artur D. LISKOWACKI

Teatr Współczesny: Juliusz Słowacki „Balladyna”, adaptacja i reżyseria: Anna Augustynowicz, scenografia: Marek Braun, kostiumy: Zofia de Ines, muzyka: Jacek Ostaszewski. Premiera: 16 maja 1998 r.